

MARCIN CELIŃSKI

ur. 1970; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, Jacek Kuroń, Józef Chajna, Andrzej Klimowicz, Ryszard Setnik, Paweł Bryłowski, Zyta Gilowska, Unia Wolności, Unia Demokratyczna, kampania wyborcza 1995

Jacek Kuroń

Moje pierwsze kontakty z nim były oczywiście jakieś bardzo z dołu. Byłem młodym człowiekiem, a Jacek Kuroń legendą, chodzącym obrazem. Pamiętam, jak pierwszy raz przeciwstawiłem się legendzie. Unia Demokratyczna miała swoją organizację młodzieżową – Unia Demokratyczna Następne Pokolenie. Byłem tam wiceprzewodniczącym Zarządu Krajowego, a gościem naszego zjazdu był Jacek Kuroń. Wygłosił wtedy przemówienie na temat tego, co to jest system rotacji elit. Mówił, jak ten system powinien wyglądać i jak powinniśmy wymuszać rotację elit. Uważałem, że on straszne głupstwa plecie. Oczywiście z pozycji dwudziesto- czy dwudziestojednolatka, który wszystko wie i ma wszystko przemyślane, wystąpiłem po nim i jakichś strasznych głupot naplotłem, nie zgadzając się z nim. Musiało minąć parę lat, żebym zrozumiał, że on miał w stu procentach rację, a ja byłem kompletnym kretyńcem. On opisał wtedy problem, który występuje do dzisiaj w polskiej polityce, czyli faktyczny brak systemu rotacji elit. Brak takiej naturalnej rywalizacji wewnątrz organizacji politycznych, która wyłaniałaby najlepszych, brak naturalnych mechanizmów wewnątrz organizacji politycznej, które powodowałyby odświeżanie także personalne. Opisał tak naprawdę wszystko to, co się stało za jego życia i po jego śmierci. Tak naprawdę w Polsce to partie umierają razem ze swoimi twórcami. Bo jak ma być powołany nowy szef partii, to okazuje się, że to jest niemożliwe – musi założyć nową partię, więc ta stara umiera.

Jacek ciągle wygłaszał różne teorie. Miałem oczywiście wielki szacunek do osoby pomnikowej, mimo to ciągle mnie się wydawało, że mówi rzeczy oderwane od rzeczywistości, takie bardzo ładne w teorii. Mówię uczciwie o tym. Niestety, co chwila wychodziło na to, że on ma rację. Jacek miał jakiś taki dar, nie wiem do końca, czy dar, czy może to jest kwestia wykształcenia, bardzo przekrojowego widzenia. Znaczący to, co my widzimy płasko, on widział w głębi i umiał to sobie wyobrazić. W ogóle był

specjalistą od procesów społecznych i od razu widział te procesy, których nie dostrzegaliśmy, które widzieliśmy płasko. On zauważał tam jakąś przestrzeń, która się rozwija.

Jacek Kuroń jest jednocześnie chyba najbardziej zmarnowanym, w sensie potencjału, politykiem polskim, bo miał on potencjał na premiera i na prezydenta. Żadnym z nich nie został. Jacek był lewicowcem, jednoznacznie. On był takim, w bardzo dobrym tego słowa rozumieniu, bardzo nowoczesnym socjalistą, z dużą wrażliwością społeczną, niespotykaną w lewicy polskiej. W lewicy polskiej nie było tak wrażliwego społecznie człowieka, jak Jacek Kuroń, a jednocześnie z takim rozumieniem konieczności tego, co robił rząd [Tadeusza] Mazowieckiego, czy później rząd [Hanny] Suchockiej. Rządów tych i ich polityki nie za bardzo lubił, ale uznawał, że to jest pewna konieczność.

Jacek był takim człowiekiem, który umiał się odnaleźć w bezpośrednim kontakcie, nawet z kimś takim jak ja. Miałem chyba dwadzieścia jeden lat, kiedy pierwszy raz wylądowałem, nawet nie tyle w domu, co na podwórku na Żoliborzu. Bo wówczas miał taki zwyczaj, jeszcze z konspiracyj, że rozmawiamy na podwórku. Więc w domu było „dzień dobry”, a potem na podwórku wylądowałem. Wtedy zadał mi jakieś pytanie, o coś bardzo poważnego, bieżącego, rządowego, którym mnie kompletnie zaskoczył, bo mieliśmy rozmawiać na inny temat, po czym błyskawicznie skracał dystans. Ja nie czułem wtedy, że Jacek Kuroń to pomnikowa postać. Nagle siedzieliśmy na ławce i rozmawialiśmy, machając nogami. Skracał ten dystans.

Miał jeszcze taką cechę, że ciągle usiłował zarażać swoimi ideami. Jak widział nowy obiekt, to zachowywał się jak wirus komputerowy – musiał ten obiekt wziąć we władanie, zarazić. Ja nigdy nie zaraziłem się ideami lewicowymi, ale byłem podatny na przyswojenie pewnego sposobu myślenia o państwie i o obywatelu. Przez jakiś czas Jacek miał ksywkę Konsensus, bo w praktyce zawsze starał się doprowadzić do porozumienia. Był w stanie mówić przez cztery dni bez przerwy, byleby dojść do porozumienia.

Spotkania z nim były szkołą. Z jednej strony był to człowiek, taki trochę brat łąta. Czasem przychodzili do niego naciągacze i mówili: „Panie Jacku, tu mamy taką inicjatywę, trzeba tysiąc złotych”. Jacek dawał im po tysiąc złotych. A z drugiej strony był nieprawdopodobnym państwowcem, który w każdej chwili był gotów rzucić wszystko i wziąć się do pracy. Fascynujące jest też to, że Jacek Kuroń był wizjonerem. Nawet jeżeli nie wszystkie jego wizje mi się podobały. To nie moja poetyka, ale on miał wizję. Cały czas próbował myśleć, przewidywać, nawet jeśli błędził. On sam kiedyś powiedział, że na pięć jego pomysłów, cztery są do dupy. Oczywiście ten piąty był bardzo dobry. To był niewykorzystany potencjał.

Za Jackiem szła opinia ekstremy wytworzona przez Jaruzelskich. Ich politykę przejęły prawdziwki, czyli dzisiejsza prawica, dla których Kuroń, stanowił wcielenie zła. W 1995 roku, kiedy dostał nominację na prezydenta Unii Wolności, partia ta zostawiła go samego. On nigdy o tym nie mówił, ale ja wiem, że bardzo go to zabolowało. W

lubelskim cała kampania była poza Unią Wolności. Robiłem tę akcję jako członek jego społecznego komitetu, a nie jako Unia Wolności. W Lublinie kampanię Jacka Kuronia robił Andrzej Klimowicz oraz Rysiek Setnik. Na ile mógł, na tyle wspierał także Paweł Bryłowski, który był wtedy prezydentem. Zyta Gilowska, która była wtedy szefową Unii Wolności, nie pojawiła się na żadnym spotkaniu Jacka, które miał w regionie lubelskim. Unia Wolności postawiła się gdzieś z boku, a faktycznym motorem napędowym był Krajowy Komitet Poparcia Jacka Kuronia z Józefem Chajnem na czele. Ja byłem członkiem tego komitetu, który próbował koordynować te działania. Byli tam różni ludzie – jedni byli tacy jak ja, czyli zaprawieni w bojach i wiedzący, co to kampania wyborcza, a inni byli społecznikami, dla których kampania wyborcza była zupełną nowością. Wtedy też miał miejsce feralny wypadek, który wyłączył go na jakiś czas z kampanii. Wykluczył go także na zawsze z bieżącej działalności politycznej. Później Jacek zaczął chorować na nowotwór, dlatego występował już bardzo rzadko, bo był to dla niego duży problem fizyczny. To był polityk, od którego nie wykorzystaliśmy wszystkich możliwości. Pewnie bardzo bym żałował, gdyby Kuroń był premierem, bo byłby lewicą, pewnie łądowałbym w opozycji wobec wielu jego pomysłów. Uważam jednak, że miał potencjał i wizję. Ale wolę polityka z wizją, z którą się nie zgadzam i mogę się spierać od dominującego obecnie typu wczytanego w sondaże bez własnej wizji i własnego kręgosłupa. Przez pewien czas był traktowany jak maskotka, a absolutnie na to nie zasługiwał. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że Jacek byłby pięć razy lepszym prezydentem od [Aleksandra] Kwaśniewskiego.

Data i miejsce nagrania	2014-01-28, Warszawa
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Transkrypcja	Maria Radek
Redakcja	Monika Tatara, Małgorzata Popek, Łukasz Kijek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"